LOKALNIE · OPINIA

KRUSZEJE MIT KACZYŃSKIEGO

Jan Fiedorczuk · 21 czerwca 2021

PiS wygrywa, Polska traci – tak można najkrócej podsumować sprawę Funduszu Odbudowy. Rządzący de facto postawili perspektywę partyjną ponad suwerennością państwa polskiego. To jednocześnie upadek mitu samego Jarosława Kaczyńskiego, który przez lata tak chętnie odwoływał się do romantycznej symboliki niepodległościowej, przekonując prawicowych wyborców, że – jakkolwiek niepozbawiony wad – to jest ich jedyną nadzieją na ratunek Polski. To koniec pewnej epoki; PiS przestaje być partią suwerennościową i staje się ugrupowaniem ciepłej wody w kranie.

Jarosław Kaczyński przez lata pozostawał jedynym politykiem będącym w stanie nadać podmiotowość polskiej prawicy. Jako jedyny potrafił, i to już trzykrotnie, doprowadzić prawicę do zwycięstwa wyborczego i zapewnić jej realny wpływ na kształt Rzeczpospolitej. Oczywiście, pod adresem tejże prawicowości od lat pada szereg – niepozbawionych podstaw – zarzutów. Ideowość lidera PiS podważają wszyscy, poczynając od Korwin-Mikkego, przez narodowców, na politykach okołogowinowych kończąc. Tradycjonaliści zarzucali mu cyniczne traktowanie ideowych pryncypiów (aborcja), prawicowi liberałowie atakowali za etatyzm, a konserwatyści punktowali rewolucyjną politykę obraną po 2015 roku, która bardziej dzieliła niż łączyła wspólnotę polityczną oraz dewastowała publiczne instytucje.

Niemniej, przez lata wielu komentatorów przymykało oczy na te mankamenty, wskazując, że owszem, Kaczyński jest niepozbawiony wad, ale jest to jedyna szansa dla opcji niepodległościowej. Ta retoryka mogła się wydawać szczególnie przemawiająca do wyobraźni w trakcie ośmiu długich lat rządów Platformy Obywatelskiej (a przecież trzeba ją brać przez pryzmat całej III RP, gdzie rządy ideowej prawicy były raczej epizodyczne). Znamienna była tutaj wypowiedź, skądinąd niezwykle popularnego na prawicy (z braku lepszego określenia) antysystemowej, Wojciecha Cejrowskiego, który jeszcze w 2014 roku przekonywał, że Jarosław Kaczyński to „jedyny gość, który potrafi zebrać naród pod biało-czerwoną [flagą – J.F]".

„Za mało nas jest, by mieć pretensje wobec Jarosława. Nawet jak coś nie ten-teges z Jarosławem, to się go trzymajmy, a potem najwyżej się go przesunie i zrobimy sobie trzy różne koncepcje [państwa po »odzyskaniu niepodległości« – JF]" – mówił w rozmowie z portalem NamZalezy.pl.

Te słowa wydają się być istotne, gdyż w skrótowej formie oddają istotę zjawiska politycznego jakim był Jarosław Kaczyński. No właśnie – był, gdyż hasło niepodległości zdaje się już nie odgrywać pierwszoplanowej roli w koncepcji lidera PiS.

PiS wygrywa, Polska traci

Kurz po kilkutygodniowej batalii wokół Funduszu Odbudowy wreszcie opadł i warto dokonać pobieżnego przeglądu sceny politycznej. Na płaszczyźnie taktycznej ciężko nie docenić zagrywki prezesa Kaczyńskie-

go. Jego obóz od dłuższego czasu mierzył się z pełzającym kryzysem, koalicjanci otwarcie buntowali się względem PiS, a sondaże Zjednoczonej Prawicy wahały się niebezpiecznie w okolicach 30 proc. Posługując się trafną metaforą Rafała Ziemkiewicza z jednego z niedawnych numerów „Do Rzeczy" można stwierdzić, że obóz władzy przypominał beczkę, „której obręcze się rozpadły, ale klepki trzyma razem napór od zewnątrz". Sojuszem z Lewicą ws. Funduszu Odbudowy Kaczyński nie tylko przeciął ten węzeł gordyjski, tymczasowo ratując notowania PiS, ale jednocześnie postawił opozycję w niezwykle kłopotliwym położeniu.

Z dnia na dzień to nie PiS, ale Platforma Obywatelska znalazła się w centrum medialnego zainteresowania.

> **Trawiona od dawna wewnętrznymi konfliktami, kiepskim przywództwem Budki, brakiem pomysłu na program, PO dołożyła sobie kolejny krzyż – nie popierając Funduszu Odbudowy sprzeniewierzyła się właściwie ostatniej, oprócz bycia antyPiSem, idei jaka się ostała w jej szeregach, czyli bezrefleksyjnemu euroentuzjazmowi.**

Notowania ugrupowania zaczęły dramatycznie pikować, a decyzji o wstrzymaniu się od głosowania nie byli w stanie wybronić nawet najbardziej oddani niezależni komentatorzy z TVN24. Na całej aferze nie zyskała też szczególnie Lewica ani PSL. Sondaże dowodzą, że afera wokół głosowania wzmocniła jedynie Prawo i Sprawiedliwość oraz – co może być zaskakujące, biorąc pod uwagę przepływ elektoratu – Konfederację.

Na taktycznym poziomie Kaczyński odniósł zatem niepodważalny sukces. Rzecz w tym, że taktyka winna pełnić rolę usłużną względem strategii, a pod tym względem ciężko uznać przegłosowanie Funduszu Odbudowy za powód do radości.

CZYTAJ TAKŻE: Pełzająca federalizacja. Narodziny imperium i zmierzch demokracji

Pieniądze za suwerenność

Przegłosowany Fundusz Odbudowy od dawna budził szereg kontrowersji. W zamian za fundusze polski rząd zgodził się na szereg rozwiązań, które stanowią poważne zagrożenie dla polskiej suwerenności. W uwspólnotowieniu długu państw członkowskich wielu komentatorów dopatruje się „momentu hamiltonowskiego" Europy. Oczywiście analogie historyczne są pożyteczne dopóki pozostają stosunkowo płytkie, dlatego też nie należy zbyt dokładnie doszukiwać się pierwowzoru obecnych zawirowań w XVIII-wiecznej Ameryce. Podstawową cechą obecnych rozwiązań jest fakt, że Polska wraz z innymi państwami staje się żyrantem Funduszu. Co jeszcze bardziej dotkliwe, aby Unia mogła wywiązać się z tych zobowiązań, rząd Mateusza Morawieckiego w lipcu dał Komisji Europejskiej zielone światło na nakładanie własnych podatków w celu pozyskiwania środków własnych przez UE. Możliwość wprowadzania podatków zawsze świadczyła o niezależności danego podmiotu politycznego – na danym terytorium suwerenna władza polityczna nakładała konkretne zobowiązania finansowe. Jeżeli na obywateli Polski Bruksela raz będzie mogła nałożyć podatek, to nic nie stoi na przeszkodzie, by w przyszłości zrobiła to ponownie. Do tego dochodzi kwestia mechanizmu praworządności, na którego wprowadzenie zgodziły się polskie władze.

> **Premier Morawiecki i jego akolici zapewniali, że „praworządność" dotyczy jedynie prawidłowego wydawania pieniędzy, co jednak można włożyć między bajki. Świadczą o tym choćby wypowiedzi unijnych dygnitarzy, którzy wprost mówią o potrzebie utarcia nosa Warszawie (warto przypomnieć choćby słowa wiceszefowej PE (!) Katariny Barley, która niedawno opowiadała o konieczności „ finansowego zagłodzenia" niepokornych rządów narodowych).**

Nie chcę się tutaj rozpisywać bardziej niż to konieczne. Odsyłam choćby do niedawnego tekstu Anny Bryłki, która wskazywała na zagrożenia związane z Funduszem Odbudowy. Jasnym jest, że unijne elity zdecydowały się wykorzystać kryzys pandemiczny do wykonania wielkiego skoku w nieznane, na który do tej pory nie miały odwagi. Sam kilka miesięcy temu w artykule „Pełzająca federalizacja. Narodziny imperium i zmierzch demokracji" wskazywałem, że Unia Europejska zmierza w kierunku „cichego" proklamowania paneuropejskiego mocarstwa. Aby tego dokonać, należało złamać suwerenność parlamentów narodowych i teraz – przy akceptacji polskiego rządu – udało się zrobić bardzo poważny krok w tym kierunku. Nic dziwnego, że nowi koalicjanci Jarosława Kaczyńskiego z Lewicy pieją z zachwytu.

„Pan minister Ziobro mówił dziś w Sejmie, że będzie głosować przeciwko, bo ten Fundusz to jest federalizacja Europy, krok w stronę europejskiego superpaństwa. (...) Nie myli się pan, panie ministrze, to jest pogłębienie integracji europejskiej i bardzo dobrze, że tak jest" – oświadczył Adrian Zandberg podczas głosowania w sprawie FO.

Wtórowała mu Magdalena Biejat, podkreślając, że Unia Europejska przestaje być wyłącznie wspólnotą interesów handlowych, a staje się „tworem, który myśli również o prawach socjalnych i pracowniczych". „To jest nowy poziom integracji europejskiej, za którym na pewno pójdzie integracja na innych poziomach" – dodawała posłanka Razem i niestety ciężko nie przyznać jej racji.

Ciepła woda w kranie

PiS zawsze kreował się na partię niepodległościową – na jedynych patriotów na polskiej scenie. Najpierw niepodległość wymagała pogonienia postkomunistów (wybory w 2005 roku), a następnie pognania Donalda Tuska i odkrycia prawdy o Smoleńsku. Oczywiście ta narracja pozwalała Kaczyńskiemu dzierżyć rząd dusz, ale uniemożliwiała przejęcie władzy. Rozwiązaniem okazało się złagodzenie kursu i zejście do centrum. Elektorat „Gazety Polskiej" i tak nie miał nikogo innego do wyboru, a wystawiając Andrzeja Dudę i Beatę Szydło (a samemu usuwając się w cień), Kaczyński dał możliwość bardziej umiarkowanym wyborcom poparcia PiS. To wtedy też tak ważną rolę zaczął odgrywać komponent socjalny. 500 plus i obniżenie wieku emerytalnego stały się kamieniem węgielnym społecznej polityki Zjednoczonej Prawicy, aczkolwiek nadal to narracja patriotyczno-niepodległościowa odgrywała kluczowe znaczenie (poniekąd doprowadziła do tego sama Unia, stając w otwartym konflikcie z polskim rządem i umożliwiając mu narzucenie narracji o oblężonej twierdzy).

Z biegiem lat komponent socjalny zaczął jednak dominować w narracji Prawa i Sprawiedliwości. Widać to już było przy wyborach do europarlamentu z 2018 roku i zwłaszcza w wyborach do parlamentu polskiego z roku 2019 roku, gdy to postulat budowy „polskiego państwa dobrobytu" zaczął odgrywać pierwszorzędne znaczenie. Teraz PiS poszedł o krok dalej, niemal zupełnie rugując ze swojej narracji przekaz

niepodległościowy, który ograniczono do przesłania świąteczno-jasełkowego w stylu biegów pamięci żołnierzy wyklętych czy otwierania placówek oraz imprez rocznicowych (chociaż, jak pokazuje kompromitacja z setną rocznicą Bitwy Warszawskiej, nawet na tym odcinku PiS nie daje sobie rady; nic dziwnego – mówiąc brutalnie sondaże rosną dzięki 500 plus, a nie polityce historycznej).

Co więcej, swoimi decyzjami rządzący sprzeniewierzyli się koncepcji „Europy Ojczyzn", którą forsowali przez tyle lat. Pod względem stosunku do Unii Europejskiej na polskiej prawicy wykrystalizowały się dwa główne nurty, które można w uproszczeniu podzielić na eurosceptyczny (narodowcy, korwiniści, część polityków PiS) oraz eurorealistyczny opowiadających się za pozostaniem w Unii i budowaniu wspólnoty suwerennych narodów.

> **Ta koncepcja została jednak w tej chwili zdyskredytowana. PiS de facto udowodnił, że idea „Europy Narodów" nie ma przyszłości, gdyż prędzej czy później prowadzi do kapitulacji na rzecz Brukseli. Paradoksalnie może to oznaczać, że głosując za federalizacją Unii, sami rządzący przyczynili się do wzrostu nastrojów eurosceptycznych na prawicy w przyszłości.**

Dla nas w tym momencie ważny jest jednak ten przeskok z partii niepodległościowej do partii państwa dobrobytu, czy mówiąc złośliwie – partii ciepłej wody w kranie. Postulaty „narodowe" zostały wyparte przez socjalne, a PiS przeistoczył się w partię władzy, gdyż jeżeli to ugrupowanie dla korzyści wyborczych jest w stanie grać polską suwerennością, to naprawdę ciężko zrozumieć jego rację bytu. By było zabawniej, wytargowane rozstrzygnięcia finansowe wcale nie muszą się przełożyć na poparcie dla rządzących, gdyż ostatecznie to Unia Europejska zdecyduje, na co konkretnie pozwoli Warszawie wydać pieniądze. Państwa członkowskie będą wysyłać swoje Krajowe Plany Odbudowy, ale to Bruksela staje się suwerenem. Za bardzo wysoką cenę zgodziliśmy się na zakup kota w worku.

CZYTAJ TAKŻE: **Starość Komendanta. Walka o władzę i rozpad prawicowego monopolu**

Kaczyński zawiódł

„Trzymajmy się Jarosława" – mówił uparcie Wojciech Cejrowski jeszcze kilka lat temu. Czy teraz powtórzyłby te słowa? Można mieć wątpliwości (chociaż oczywiście nie chcę mu imputować żadnej wypowiedzi). Przegłosowując Fundusz Odbudowy PiS jest na najlepszej ścieżce, by dokonać historycznego wyczynu i po raz trzeci z rzędu wygrać wybory parlamentarne. Jarosław Kaczyński w makiaweliczny sposób rozgrywa wewnętrzną scenę polityczną, gubiąc jednak samą istotę polityki – rację bytu swojego obozu i interes narodowy.

Jednocześnie jednak obserwujemy, jak kruszeje mit Kaczyńskiego-niepodległościowca; Kaczyńskiego, który tak chętnie odwoływał się do symboliki romantycznej i insurekcyjnej. Jeżeli PiS raz zgodziło się na uszczuplenie polskiej suwerenności w zamian za korzyści polityczne, to nie należy mieć złudzeń – w przyszłości tym łatwiej zgodzi się na podobne rozwiązania. Bariera psychologiczna została pokonana. Kto raz przekroczy czerwoną linię, w przyszłości nie będzie miał oporów, by powtórzyć ten czyn.

Kaczyński przez lata zdobył monopol na prawicowość, argumentując, że w obliczu zagrożenia demolibe-

rałów nie można marnować głosów na mniejsze partie, które być może są ideową prawicą, ale pozbawioną realnego wpływu na politykę. Najbardziej widać było to podczas wyborów prezydenckich, gdy w drugiej turze wybór jest zero-jedynkowy: albo kandydat Kaczyńskiego, albo kandydat obozu III RP. To wtedy najmocniej uderzano w tony suwerennościowe, przekonując społeczeństwo, że przy wszystkich swoich wadach PiS przynajmniej jest orędownikiem Europy suwerennych ojczyzn. Teraz ten argument traci rację bytu. Po co prawicowi liberałowie mają tolerować etatystyczne władze PiS? Dlaczego konserwatyści ceniący stabilność i trwałość instytucji mieliby popierać rewolucyjną politykę PiS? Dlaczego narodowcy mają świecić oczami za prounijny rząd Morawieckiego?

Zjednoczona Prawica staje się rządem czysto socjalnym, który ma do zaoferowania już tylko dwa atuty. Pierwszy to obietnica transferowania pieniędzy z kieszeni nieco zamożniejszych do kieszeni mniej zamożnych; drugi natomiast dotyczy dalszej walki z liberalnymi elitami. Kaczyński, jakkolwiek zapewne nie studiował Carla Schmitta, to doskonale rozumie jego lekcję o podstawowym rozróżnieniu na przyjaciela oraz wroga i wie, że polityką rządzą emocje. PiS zdecydował się zatem ograniczyć swój przekaz jedynie do elektoratu, który może go poprzeć w wyborach, rezygnując z reprezentacji społeczeństwa jako całości. Oprócz socjalnych transferów PiS gwarantuje obietnicę pogonienia elitek III RP. To obietnica tego, że Tomasz Lis nie będzie zarabiał fortuny w TVP, że Krystyna Janda nadal będzie przeżywać dramaty na Facebooku, a Zbigniew Hołdys dalej będzie rozprawiał o dyktaturze w porannych programach Onetu. PiS obiecuje swoim wyborcom socjal i frustrację liberalnych elitek. Dla prawicy broniącej państwa narodowego przed naporem imperialistycznych zapędów Brukseli to za mało.

fot. pis.org.pl

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/kruszeje-mit-kaczynskiego/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć